

J.L. Weil

*Biaty
kruk*


Raven


Young

J.L. Weil

*Biały
kruc*

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

White Raven

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © inarik (iStock.com)

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2015. J.L. Weil.

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Edyta Świerczyńska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-65601-11-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

MOJEMU MĘŻUSIOWI

Prolog



WYSTARCZYŁA JEDNA SEKUNDA, by zmieniło się całe moje życie. Jeden mrozący krew w żyłach telefon w środku nocy.

Krzyki. Nigdy nie zapomnę tego przerażającego dźwięku, który wydzwaniał w mojej głowie jak gwizd lokomotywy obijający się o ściany podziemnego tunelu. Dopiero gdy TJ oplótł mnie ramionami, zrozumiałam, że to ja wydawałam z siebie te krzyki bólu i rozpacz.

Nawiedzały moje sny przez większość nocy. Straciłam rachubę, ile razy budziłam się śmiertelnie przerażona i złana zimnym potem. A wszystko dlatego, że moja mama została zabita.

To stanowiło torturę nie do zniesienia.

Mama była moją najlepszą przyjaciółką, całym moim światem, a gdy została zastrzelona z bliskiej odległości podczas, jak twierdziła policja, napadu na West Twenty-Fourth Street, moje życie legło w gruzach. Słowa „przy-

kro mi, skarbie, ale twoja mama nie żyje”, które padły z ust zupełnie obcej osoby, sprawiły, że krew zastygła mi w żyłach.

Chinatown było jednym z ulubionych miejsc mamy w Chicago, głównie ze względu na jedzenie. Tamtego piątkowego wieczora wracała do domu z zamówionymi na wynos kurczakiem słodko-kwaśnym i wieprzowiną lo mein. Szła tą samą ulicą, którą przemierzałyśmy tysiące razy, jedyne pięć przecznic od naszego małego mieszkania.

Pięć marnych przecznic – tylko tyle stało między moją mamą a jej życiem.

Mieszkanie w mieście miało swoje zalety: komunikacja publiczna, muzea, sklepy. Dosłownie wszystko, czego się potrzebowało, było na wyciągnięcie ręki. Ale z drugiej strony każda rzecz miała swoją cenę.

Przekonałam się o tym na własnej skórze.

Rozpacz przychodziła falami – wzburzonymi, gwałtownymi i łamiącymi serce. Nadeszła już pora, żebym nauczyła się pływać, zanim naprawdę utonę, a fale pochłoną moją duszę.

Rozdział 1



PROM KOŁYSAŁ SIĘ na krystalicznie błękitnych falach, które uderzały o burty wielkiej białej łodzi, obryzgując je słoną wodą. Żołądek bujał mi się wraz z nimi i czułam, że moja twarz przybiera nieprzyjemną, zielonkawą barwę grochówki. Ohyda. Ja i morze byliśmy niedobraną parą. Ale na kim niby miałabym zrobić wrażenie? Na kapitanie? Raczej nie.

Imponowanie komuś było ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam. Miałam inne problemy, problemy wielkości Koloseum. Zanim tata oznajmił, że jedziemy z TJ-em „na wycieczkę”, przekulałam sobie nos w przybytku o wątpliwej reputacji. Dzięki temu zarobiłam mnóstwo punktów u tatusia... Nie, wcale nie. Przyjrzał mi się smutnymi brązowymi oczami nad zapuszczonym zarostem, pokręcił głową i wrócił do swojej malarskiej jaskini, odcinając się od całego świata – w tym ode mnie. Nie, żebym się tym przejmowała, ostatnimi czasy bardzo mi to pasowało.

Im mniej się widywaliśmy, tym lepiej.

On chyba miał tak samo.

I teraz byłam tu, setki mil od Chicago, a wiatr owiewał mi twarz w drodze do miejsca, gdzie, jak uważałam, spędzę lato skazańca. Byłam pewna, że mnóstwo siedemnastolatek zabiłoby za szansę spędzenia wakacji na wyspie u brzegów Nowej Anglii. Może nawet czekałaby je jakaś wakacyjna miłość.

Ale ja nie przypominałam większości dziewczyn, ani trochę. Nie miałam pewności, co sprawiało, że jestem inna. Po prostu to wiedziałam, tak jak wiedziałam, że moim ukochanym kolorem jest fiolet, a ulubionym jedzeniem chińszczyzna.

Wzdychając, wpatrywałam się w przejrzysty błękit wody i obserwowałam skaczące w kilwaterze ryby. Momentalnie zatęskniłam za naszym ciasnym, zakurzonym mieszkaniem w Chicago. Zatęskniłam za najlepszym przyjacielem, Parkerem. A najbardziej zatęskniłam za ożywczą obecnością mamy, zapachem jej perfum, jej śmiechem. Śmiechem, którego już nigdy więcej nie usłyszę, bez względu na to, jak mocno bym tego pragnęła. Ta rana wciąż była otwarta, tak bardzo, że aż zapiekły mnie oczy.

– Muszka wpadła ci do oka, Piper? – zakpił mój młodszy brat, TJ, widząc, jak zbiera mi się na łzy.

Były między nami tylko dwa lata różnicy, ale zwykle czułam, jakby było ich ze dwadzieścia. Urządził mi prawdziwe piekło na ziemi. Bo do czego innego nadawali się młodszy bracia? Spojrzałam na TJ-a z odrazą. Wciąż nie mogłam przeboleć, że w tym roku zdołał mnie przeros-

nać. Nie znosiłam konieczności zadzierania głowy, żeby na niego spojrzeć.

– To przez wiatr, smarku.

Parsknął śmiechem, a silniejszy podmuch zmierzwił jego rozczochrane, rudawozłote włosy.

– Skoro tak mówisz.

Przetarłam powieki grzbietem wolnej dłoni. Oboje wiedzieliśmy, że to nie słone powietrze tak mi doskwiera. Doskwierało mi wszystko.

Utrata naszej mamy.

Zesłanie do babci, której nawet nie znaleźliśmy.

Ciągłe wkurzenie na świat.

Lista była nieskończona.

To miało być pierwsze lato bez niej i chyba żadne z nas, a najbardziej tata, nie miało pojęcia, jak dalej żyć.

I tak oto płynęłam teraz na odludną wyspę Raven Hollow z łaski babci, kobiety, którą ledwo pamiętałam. Babcia Rose była mamą naszej mamy i należy zaznaczyć, że miała obrzydliwie dużo pieniędzy. Pieniądze nie stanowiły dla mnie żadnej wartości, zwłaszcza że przez większość życia ich nie miałam, a byłam szczęśliwa... Do tamtej nocy. Wcześniej Rose była tylko czekiem w skrzynce pocztowej na urodziny i wakacje. Hurra! Niespecjalnie kochająca babcia. Gdyby nie to zdjęcie w ramce, które mama powiesiła na ścianie, nie wiedziałabym nawet, jak ta kobieta wygląda.

A wyglądała jak mama.

I to mnie dobijało.

Po... hm, wypadku, jak to określałam, Rose w końcu udało się złamać tatę i przekonać go, że powinniśmy do niej przyjechać, przynajmniej na lato.

Błee. Co za poroniony pomysł: zabierać nam wszystko, co znaleźliśmy, naszych przyjaciół, nasz dom, nasze życie. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby przekonanie taty do tego pomysłu sprawiło babci dużo trudu. Moja obecność przypominała mu ciągle, że stracił miłość życia.

Babcia Forsa uznała, że najlepiej będzie, jeśli z TJ-em wyjedziemy i zaczniemy nowe życie, z dala od bolesnych wspomnień o stracie mamy.

Według mnie to była totalna bzdura.

Ale co ja tam mogłam wiedzieć? Byłam tylko dzieckiem. A jednak przez te ostatnie miesiące to ja się wszystkim zajmowałam. Cholera, gdyby nie ja, pomarlibyśmy z głodu. Nie mielibyśmy czystych ubrań. Rachunki nie byłyby opłacone. No i ktoś musiał dopilnować, żeby TJ naprawdę chodził do szkoły. Aż tu nagle w tej jednej sprawie nie miałam nic do powiedzenia; nawet nie zapytano mnie, gdzie chcę spędzić lato. To jakiś absurd.

Tata był w totalnej rozsypce, ale kto by go winił? Stracił żonę. Moi rodzice bardzo się kochali, a on po wypadku mamy stracił rozum. I w końcu się poddałam. Wiadomość z ostatniej chwili: nie tylko on tu cierpiał. Możliwe, że razem z TJ-em doprowadziliśmy go do ostateczności. Przez kilka ostatnich miesięcy nie byliśmy do końca dziećmi idealnymi – TJ z jego podejrzanymi kolegami, ja z kolczykiem w nosie i imprezami w klubach do późnej nocy. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że i tata powoli gaśnie. Tylko że nawet jeśli nie zarabiał dużo, a właściwie nic, to co z tego? Malarze na dorobku, bez względu na to, jak utalentowani, zwykle niekoniecznie spali na pieniądzach, jeśli nie sprzedawali swoich prac.

A on nie sprzedał ani jednego obrazu od tamtej nocy.

Jednak jakim prawem nas oddawał? W jaki sposób wysłanie dzieci do zupełnie obcej osoby miało cokolwiek naprawić? Pewnie wrócę z tych wakacji jeszcze bardziej rozbita niż wcześniej, bo taka się właśnie czułam: rozbita.

To było lato przed ostatnią klasą. Jeszcze niedawno marzyłam o wyjeździe do college'u. Teraz pragnęłam tylko odzyskać mamę.

Jak, na miłość boską, miałam przeżyć na wyspie, na której nie było nawet centrum handlowego? TJ próbował zgrywać twardziela, ale miał pokój sąsiadujący z moim, a ściany w naszym starym mieszkaniu były cienkie. Choć jego nocne krzyki łamały mi serce, to ten sekret zabiorę ze sobą do grobu. Im mniej dawałam mu amunicji przeciwko sobie, tym lepiej się dogadywaliśmy.

Po raz pierwszy od zarania dziejów oboje byliśmy w czymś zgodni. Żadne z nas nie chciało tu być, wykożenione.

Prom przecinał wzburzone wody i uderzył w wielką falę, przez co straciłam równowagę. Zatoczyłam się na burtę łodzi, a włosy opadły mi na twarz. Przeklęta łajba. Nie mogłam się już doczekać, kiedy opuszczę tę rozklekotaną łódkę i przestanę się bać, że lada chwila wypadnę za burtę, robiąc z siebie głupa.

TJ nigdy nie pozwoliłby mi o tym zapomnieć.

I wtedy ją zobaczyłam. Z lewitującej nad wodą mgły wyłonił się cień: Raven Hollow. Widok był słodko-gorzki. Moje glany chciały dotknąć suchego lądu, ale ściśnięty żołądek mówił, że bym wskoczyła w następny samolot powrotny do Wietrznego Miasta.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059